Nr. 12. Lwów, dnia 19. marca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

„Przełom" czy rozkład?

(Z powodu pracy dra Daniela Pasmanika: Przełom w syonizmie)*

Znowu przełom! Od dziesięciu lat swego istnienia „przełamia" się syonizm po raz x-ty. Co kilka miesięcy dawniej, teraz co kilka tygodni konstatują biuletyniérzy partyjni: przełom! coś się z chaosu wykłuwa! idea się przepoczwarcza! baczność: oto wyłania się fenix! wytężyć słuch: oto grzmi zbawcze słowo!

Kończy się — oczywista — na niczem... „Przełom" okazuje się niedowarzonym konceptem jakiegoś ćwierć-myśliciela, znudzonego czekaniem na „wcielenie się idei" — upływa kilka tygodni i znowu ktoś zwiastuje inny „przełom".

I biedne żydostwo ma te wszystkie przełomy i łamańce na sobie doświadczać i wytrzymać! Odkąd wybłysnął ten nieszczęsny pomysł mignięcia wizyą państwa i narodu przed oczyma żydostwa — stało się ono dla kilkunastu zbałamuconych uczonych i kilku karyerowiczów królikiem doświadczalnym. „Uczeni" dostarczają co pewien czas teoretycznych „przełomów" — „politycy zastosowują je w praktyce. I to wszystko dokonywa się na ciele żydowstwa, tego zbiedzonego, garnącego się do słońca organizmu, na którym przeróżni szarlatani socyologiczni czy polityczni eksperymentują bez końca.

*) Autoreferat tej pracy znajduje się na czele ost. *Wschodu.*

A kiedy żydostwo objawia wolę do życia, do zabezpieczenia warunków życiowych, do poprawy doli — powiada mu się: czekaj, czekaj jeszcze chwilę! jeszcze tylko jeden dokona się przełom w syonizmie, a z pewnością nadejdzie Mesyasz!

Takich „przełomów" było już moc. Był „przełom", kiedy Herzl napisał „Judenstaat" — był drugi, kiedy zwołano kongres bazylejski — był trzeci, kiedy wymyślono Ugandę — był czwarty, kiedy Zangwill wystąpił ze swym terytoryalizmem — był piąty, kiedy Gabel został posłem i miał zdobyć Wiedeń — był szósty, kiedy nadano konstytucyę w Turcyi — był siódmy, kiedy Wolfsohn podlizywał się Stołypinowi-Wieszatelowi i t. d. i t. d. Obecnie wymyślił dr. Daniel Pasmanik nowy, lecz zaprawdę nie ostatni „przełom w syonizmie".

Dr. Pasmanik wychodzi od przedostatniego „przełomu" tj. od konstytucyi tureckiej. Spodziewano się wtedy w kołach syońskich cudów. Ot, ot, ot, mieliśmy być w Palestynie. Spakować manatki i — jazda. Stało się troszeczkę inaczej. Przedostatni „przełom" skrewił. Zostaliśmy w Europie. (oczywista po to tylko, aby się doczekać nowego „przełomu w syonizmie"). Konstytucya turecka okazała się bardzo piękną rzeczą, ale dla... Turków, a nie dla żyda z Peczyniżyna czy Lublina. Konstatuje to bez obsłonek dr. Pasmanik: „Nie widać żadnego zapału ani poświęcenia, żaden prąd nie przebiega po olbrzymim głazie naszego narodu".

Ale nie tylko przedostatni „przełom" spalił na panewce — wszystkie poprzedzające okazały się jałowymi, bezskutecznymi, daremnymi. Stwierdza to dr. Pasmanik wprost: „Niestety i wodza nie mamy, którýby siłą swego geniuszu wpłynąć mógł na lud nasz. Zastój u góry i dołu, słowem kryzys całego narodu".

Tu należy uczynić małą dygresyę: dopóki mamy wodza w Gablu, który „siłą swego geniuszu" wpływa na „lud nasz" — możemy być spokojni o... syonizm.

Ale wracając do rzeczy: nawet pierwszy „przełom", t. j. Judenstaat Herzla, uważa dr. Pasmanik za poroniony płód. Herzl rzucił hasło: stwórzmy państwo — hasło, które łatwiej napisać, ale nieco trudniej wykonać. Ba, Herzl posunął się dalej; powiedział: stwórzmy państwo odrazu, z miejsca. Powiedział, wsiadł do sleepingu, pojechał do Konstantynopola i Petersburga, był we fraku u sułtana i u cara — i umarł. Herzl traktował rzecz nowelistycznie, a kiedy rzeczywistość weń całą swą mocą i brutalnością uderzyła — pękło serce tego szlachetnego marzyciela.

Bardzo silnie akcentuje dr. Pasmanik „tragiczny błąd Herzla": „Herzl dał narodowi weksel krótkoterminowy, gdy zaszedł czas jego płatności, założył lud protest, cichy wprawdzie lecz bolesny. I odtąd datuje się przełom w syoniźmie".

Na gruzach tych wszystkich pobankrutowanych doszczętnie „przełomów" buduje dr. Pasmanik nowy przełom. Rozumuje on bardzo sprytnie, aby się wyrazić: po giełdziarsku. Jeżeli Herzl dał żydom nadzieję pozyskania państwa, a ta nadzieja okazała się „wekslem krótkoterminowym", niemożliwym do spłacenia — to dajmy żydom *moratorium*. Niech czekają! W ten sposób będzie i syonizm palestyński uratowany i polykowanie w „golusie" uzasadnione. I wilk syty i koza cała! Odsuńmy „ideę" trochę dalej, w przyszłość — a tymczasem... tymczasem niech się dzieje wola Gabla.

Bardzo dowcipnie pomyślany jest podział dra Pasmanika, który dokonać mają syoniści między sobą. „Wybrańcy" mają pojechać do Palestyny (więc już nie cały „naród" jako państwo!), a „tłum" ma zostać tutaj i tutaj się nauczyć... języka hebrajskiego. Wtedy będzie zbawiony.

Tak a nie inaczej przedstawia sobie nowy Mesyasz rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Cała tylko trudność w tem, że życie nie troszczy się o dowcipne konstrukcye dra Pasmanika, lecz po kolei miażdży wszystkie te „przełomy", od Herzla począwszy a na Pasmaniku skończywszy.

Możnaby obojętnie patrzeć na te wszystkie przełomowe nonsensa, wykwitające

peryodycznie na niwach syonizmu, gdyby nie to, że zachwaszczają one żydostwo, że dzieją się kosztem witalnych sił ludu, że są eksperymentem, dokonywanym na żywym organiźmie, że bałamucą lud, zamiast go do walki życiowej krzepić.

Jeszcze kilka takich „przełomów", a syonizm sam siebie nie pozna. Cóż jednak z tego, kiedy osłabi zarazem żydostwo... Ba — zaprawdę — to co się w syoniźmie dzieje, a co syoniści enfemistycznie zwą „przełomem", nie jest nim, lecz kiśnięciem, gniciem, rozkładem. *m.*

W sprawie żydowskiej.

Głos posła Dra Grossa.

III. *)

Autor charakteryzuje motywy, które kierują państwami uznającymi narodowość żydowską.

„Państwa te (Rosya i Rumunia) bardzo chętnie uznały narodowość żydowską, bo im to jest na rękę. Dziś bowiem byłoby barbarzyństwem przyznać się do tego, że państwo prześladuje z powodu religijnego, bo tolerancya religijna jest główną i pierwszą zasadą nowoczesnych społeczeństw cywilizowanych. Natomiast nie stanowi dziś w rozumieniu cywilizowanych narodów ujmy, jeśli państwo n a r o d o w o ś ć obcą gnębi; wszak państwa europejskie stojące na szczycie cywilizacyi to czynią: czynią to Niemcy wobec Polaków, austryaccy Niemcy wobec Czechów, Ameryka wobec Chińczyków i Japończyków, Anglia wobec Indyan. Czemużby Rosya i Rumunia nie miały prawa tego samego czynić wobec żydów jako obcej n a r o d o w o ś c i.?"

Ten wywód autora, dosłownie przytoczony powyżej — powinien wieść — gdyby już innych argumentów brakło — do konkluzyi stanowczej, że hasło odrębności narodowej żydowskiej należy zwalczać c a ł ą m o c ą i konsekwencyą, nawet ze stanowiska tego kierunku politycznego, którego Dr. Gross jest wyobrazicielem i reprezentantem.

Przyjmując bowiem na chwilę per inconcessum — że ta kwestya w całej pełni narodowościowa — jest tylko kwestyą języka i wólną jest odmówionych wyżej konsekwencyi kulturalnych i politycznych — należy w ł a ś n i e ze stanowiska polityki dnia, faktycznych stosunków zwalczać teoryę, a tymbardziej żywą agitacyę, która może dać podstawę do traktowania żydów, jako obcą narodowość ze skutkami przez autora wymienionymi i zrozumianymi.

Autor tego nie czyni, lecz jakby urywając nagle wywód, który w całej pełni wykazuje zgubność tendencyi narodowo-żydowskich — zadaje niewinne pytanie: „Czy rzeczywiście żydzi potrzebują dziś koniecznie dokładnie wiedzieć, ilu żydów mówi językiem żydowskim w domu, a ilu używa innego języka".

„Odpowiedź jest prosta, że wiadomość ta jest zupełnie zbyteczną".

Czy Dr. Gross rzeczywiście sądzi, że agitatorom narodowo-żydowskim idzie o „wiadomość, ilu żydów mówi językiem żydowskim w domu".

Czyż agitacya nacyonalistyczna narodowo-żydowska — przekraczająca chwilami dopuszczalne granice, namiętne i gwałtowne przemienienia syońskie, rozpętana agitacya młodzieży na uniwersytetach (szczególnie lwowskim) cały gmach pojęć i uczuć, które ta agitacya wpoić chce w lud żydowski — czyż to wszystko nie jest niczem więcej, jak chęcią wiadomości, ilu żydów mówi w domu językiem żydowskim?

I czy mozna zgodzić się z tak niespodzianą i nikłą w stosunku do poprzednich wywodów — konkluzyą autora, że „wiadomość ta jest zupełnie z b y t e c z n ą".

Zapewne — wiadomość statystyki żydów mówiących w domu językiem żydowskim jest t y l k o z b y t e c z n ą, ale jaką jest a g i t a c y a za tą wiadomością, agitacya, która prowokuje stosunki rosyjskie czy rumuńskie?

Czy także tylko zbyteczną?

Cóż dopiero agitacya taka, jaką jest w istocie t. j. nie chęć tej wiadomości, lecz to dążenie, które Dr. Gross lekceważy — do szkół odrębnych żydowskich, odrębnych instytucyi, języka żydowskiego w urzędach i t. d.

Więc może na razie „nikt nie żąda szkół z językiem wykładowym żydowskim", lub bezpośrednio „nikt z żydów nie stawia dotąd praktycznych postulatów co do języka żydowskiego", choć i w tej mierze mówią inaczej oficyalne enuncyacye syońskie, interpelacye członków „klubu żydowskiego" w parlamencie — to jednak dzieje się to p o ś r e d n i o.

Postulat uznania narodowości żydowskiej odrębnej przez faktyczne uznawanie jej odrębności — jest przecież p r a w n ą podstawą tych żądań, których zadaniem autora — nikt z żydów nie podnosi.

Czemu wobec tego autor nie wysnuł wniosków stanowczych z swych trafnych wywodów? Czemu odesłał na drogę teoretycznych dyskusyi sprawę nawskróś praktyczną, sprawę, która — nawet ze stanowiska „programu teraźniejszości" jest niezmiernie aktualną — aktualną dlatego, że życie, że fakty tego dowodzą,

Faktem jest, że walka na tle narodowościowym istnieje, że wypowiadają ją narodowcy żydowscy, faktem jest, że prowadzą ją z całą zawziętością, faktem jest, że dadzą do wszystkich ostatecznych konsekwencyi odrębnej narodowości — więc do odrębności duchownej, politycznej, ekonomicznej.

I to przedewszystkiem w Galicyi, a może przedewszystkiem we wschodniej jej części, — gdzie polsko-ruskie stosunki dały tym dążeniom potężne pole popisu i rozwoju.

Pomijam cele, dla których to się dzieje, dla których ta charakterystyczna wre agitacya znają je i z pewnością potępiają syoniści pozagalicyjscy — potępia je z pewnością Dr. Gross — ale to jest faktem — a z f a k t e m liczyć się musi każdy, a w myśl swego programu — nadewszystko „niezawisły żyd".

Tego Dr. Gross — jak wskazałem wy-

*) Vide „Jedność" nr. 9 i 10

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

13 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Ja nie mogę o tem wszystkiem tak dokładnie i pięknie mówić. Ja nawet nie potrafię opowiedzieć, co ja napisałem. I sam nie zawsze umiem wytłómaczyć, dlaczego napisałem tak, a nie inaczej; dlaczego użyłem właśnie tych zwrotów i obrazów, a nie innych.

— Intuicya twórcza! — zamruczał instruktor — Ale napiszcie ten dramat w żargonie.

Leon nie dosłyczał, a może i nie zrozumiał; umikł, ochłódł nagle i zniechęcił się do rozmowy. Nie miał ochoty do dyskusyi. Czuł zresztą, że dyskutować nie potrafi, bo i cóż przeciwstawi tamtemu, gdy brak mu wyszkolenia, gdy jest w nim tylko uczucie, tylko marzenie, tylko gorąca chęć służenia dobru i pięknu.

Milczał i nie odpowiadał. Żałował już, że wypowiedział najskrytsze myśli. Zapłonił się krwawym wstydem samoudręczenia, bo wszak zdradził świętą tajemnicę twórczości. I oto czuł, że wali mu się na duszę ciężar nowego smutku.

Reb Chiel zaalarmował najbliższych krewnych Leona; ale tylko z Dębicy, w zastępstwie żony, przyjechał szwagier Buchenholz i przywiózł starego ojca reb Ansch'la.

— Mój ojciec chciałby od *Lajbisza* kupić ten jego folwark — rzekł szwagier Buchenholz zaraz na wstępie. — O tych wszystkich *fanaberjach* Lajbisza pomówimy póżniej. Mój ojciec już od lat wielu spekuluje na lasach i teraz próbuje spekulować na ornej ziemi. Żydki mówią, że to bywa często zgniły interes. Ale ja powiadam kupić nie kupić, a potargować zawsze można. Jak się na tem da coś zarobić, to ja przystąpię do interesu jako spólnik.

— I ja także chcę być spólnikiem do tego interesu — wtrącił reb Chiel.

Potem zastanawiać się zaczęli nad marnotrawnym krewnym.

— Są rozmaite warjactwa — osądził szwagier Buchenholz — ale, o ile wiem, to dotychczas chwytały się takie *fanaberje* tylko katolickich *puryców*. W porządnej, żydowskiej rodzinie, jeśli się zdarzył jakiś *myszygener*, taki warjat, to się jego prędko ożeniło . . .

— Myśmy Leona bardzo wcześnie ożenili — przerwała pani Erna.

— A jak długo już on bez żony żyje? — spytał stary reb Anszel Buchenholz.

— Już temu blisko dwa lata — odpowiedział reb Chiel.

Zadumał się nad tą odpowiedzią reb Anschel Buchenholz i po chwili dopiero przemówił.

— Moi drodzy! . . Teraz ja wszystko już zrozumiałem, co się tego młodego człowieka dotyczy. Wyście nie powinni byli dopuścić, żeby on samotnie żył. Zakon Mojżeszowy poucza, że rozwodnik zaraz po rozwodzie może wejść w powtórne związki małżeńskie, gdy rozwódka przeczekać musi sześć tygodni. Nu, a dlaczego takie zarządzenie? Domyślacie się. A czemu wy jemu nie wyszukali zaraz drugiej żony? Nu? . . On przecie nie jest żaden lampart. On, jak słyszałem, zawsze był solidny. Nu, to on się wziął do studyów. Coś przecie musiał uczynić...

— Ależ pozwólcie? — przerwała niecierpliwie pani Erna — Przecie on dlatego właśnie żenić się powtórnie nie chce, bo powiada, że musi studya pokończyć.

— To jest takie gadanie! — z niezmąconą wiarą w nieomylność życiowej swej filozofii odpowiada reb Anschel. — Teraz już zapóźno. Zaraz na początku, gdy się chorobę przetnie, widzieć można co będzie: życie albo śmierć. A to, co ten młody człowiek teraz wyprawia, to tylko skutki tej choroby.

Reb Chiel przyświadczył ożywionym gestem.

— Nu, nu?! . . . — wołał, mrugając prawem okiem w stronę, gdzie na szarym

żej|— nie czyni, zbywa milczeniem lub z daleka obchodzi kwestyę w chwili, gdy dochodzi do jej punktu najbardziej faktycznie drażliwego, mija się poprostu z swoim programem.

Jeśli zatem ze stanowiska ogólnego widoczną jest w cennych zresztą wywodach p. Grossa zasadnicza luka, brak stanowczej odpowiedzi — to ze stanowiska własnego nawet programu widać niekonsekwencyę.

Powodem tego duch całego wywodu: program „niezawisłych żydów".

Dr. Alfred Kohl.

Masowa emigracya żydów z Królestwa.

Wychodźtwo żydów dopiero w ostatnich latach spotyka się z należytą uwagą społeczeństwa. Faktem jest, że z Galicyi corocznie emigruje 30 tysięcy żydów.

W Królestwie Polskiem wychodźtwo żydowskie również przybierać zaczyna kształty konkretne.

Rewolucya, jaką Królestwo przebywało, w sposób niezwykły sprzyjała a raczej pobudzała wychodźtwo żydowskie. Ostatnio wzmagający się z miesiącem każdym rozwój kooperatyw chrześcijańskich zmniejsza zarobkowość handlową żydów, doprowadzając ich do konieczności emigrowania z kraju.

W marcu r. 1907 grono inteligencyi żydowskiej założyło Warszawskie Biuro Informacyjne dla emigrantów żydów, które wstępuje tym sposobem w 3-ci rok swego pożytecznego istnienia.

Świeżo ogłoszone drukiem sprawozdanie z działalności Biura od 1. stycznia r. 1908 do 1. stycznia r. 1909 dorzuca ciekawy przyczynek do poznania sprawy wychodźtwa żydowskiego z Królestwa. Dla ścisłości dodajemy odrazu, że pole obserwacyi było dość ograniczone, większość bowiem emigrantów, zwracających się do Biura, zamieszkiwała Warszawę, a statystyka za rok ubiegły dotyczy zaledwie 2.496 osób, gdyż tyle tylko zgłosiło się o poradę.

Sprawozdanie, nie podając zresztą cyfr, stwierdza, że ruch wychodźczy w r. 1908 zmniejszył się. Złożyły się na to zapewne dwie główne przyczyny: uspokojenie się stanu politycznego w Królestwie i przesilenie gospodarcze w Ameryce Północnej.

Widoki poprawy stosunków gospodarczych w Stanach Zjednoczonych nie poprawiają się zresztą i w chwili obecnej.

Wbrew wszelkim przepowiedniom, że po wyborcze Taffta na prezydenta położenie ekonomiczne poprawi się — zastój w przemyśle pozostał niezmieniony.

W czasie walki wyborczej zapowiadano cuda, przyrzekano nową erę rozwoju przemysłowego — po wyborach okazało się, że były to zwykłe manewry wyborcze i żadna z licznych obietnic nie spełniła się.

Razem ze wzrastającym brakiem zarobku idzie stały objaw ekonomiczny, polegający na zmniejszaniu płacy robotników. Stowarzyszenia robotnicze amerykańskie stwierdzają, że w ciągu 1908 r. płace robotników w fabrykach zostały zmniejszone do połowy poprzedniej miary. Berliński *Vorwärts* opisuje w przerażający sposób wzmagającą się nędzę w Stanach Zjednoczonych Ameryki i przestrzega niemieckich robotników przed emigracyą w tym roku do Ameryki. *Vorwärts* wydał hasło: „zdala od Ameryki"!

Przyczyną stałą i niezmienną wychodźtwa żydów za granicę jest, jak stwierdza sprawozdanie, nędza. Zaledwie 8 proc. wszystkich emigrantów opuszcza kraj „dla poprawy bytu". O nędzy wychodźców świadczą też środki, z jakiemi puszczają się na wędrówki zamorskie. Tylko 5 proc. posiadało w roku sprawozdawczym więcej, niż wynoszą koszta podróży; 75 proc. po zupełnem wyprzedaniu rzeczy, ubrania, bielizny i pościeli miało sumę potrzebną na koszta podróży; 20 proc. pomimo wszelkich usiłowań i starań nawet takiej sumy nie mogło zdobyć. Jeśli dodamy, że 55 proc. udawało się do miejsc, gdzie nie miało ani krewnych, ani znajomych, że 55 proc. stanowili bezżenni, że tylko 50 proc. znajdowało się w dobrym stanie zdrowia, to zrozumiemy, że na krok tak ryzykowny ważyć się mogą tylko ludzie, którzy w kraju nie posiadają już nic do stracenia.

Przechodząc do składu osobowego emigrantów, widzimy ze sprawozdania, że, jak zwykle, opuszczają kraj ludzie młodzi i w wieku średnim: 97 proc. miało 14—45 lat 89 i pół proc.: 15—35 lat, 7 i pół procent 35—45.

Przeważają oczywiście mężczyźni. Kobiety opuszczają kraj zazwyczaj wtedy tylko, gdy są wzywane na obczyznę przez rodzinę. Jest to zaś zależne od powodzenia emigrantów-mężczyzn zagranicą. Tymczasem r. 1908 z powodu przesilenia w Stanach Zjednoczonych, gdzie dotąd skupiła się większość wychodźców-żydów, był bardzo dla nich niekorzystny. To też ilość kobiet i rodzin wyjeżdżających w r. 1908 podniosła się dopiero wówczas, gdy przesilenie zaczęło mijać: na 12·3 proc. kobiet, które wyemigrowały w r. ub., 9 proc. przypada na ostatnie 3 miesiące.

Jak we wszystkich statystykach emigracyi żydowskiej, tak i w statystyce Biura potwierdza się fakt, że przeważna część ($^3/_4$ ogółu) składa się z ludzi o fachowem wykształceniu, a tylko $^1/_4$ rekrutuje się z osobników bez określonego zajęcia.

Między fachowcami przeważają rzemieślnicy (85 proc.); kupcy wynoszą 9 proc., ludzie z zawodów wyzwolonych — 4 proc., rolnicy i ogrodnicy 2 proc.

Od siebie dodamy, że wśród emigrantów nie brak wychowańców żydowskich szkół rzemieślniczych. Z łódzkiej uczelni rękodzielnictwa „Talmud-Thora" znaczna część wychowańców udaje się wprost do Ameryki.

Postępowo-radykalne „*Społeczeństwo*" z przesłanek emigracyjnych wyciąga „smutne fakty":

„Jak wszędzie przy wychodźtwie stałem nieczasowem, Królestwo traci raczej, emigruje bowiem w większości żywioł młody, energiczny, przedsiębiorczy, o wykształceniu za

---

końcu stołu siedziała pani Erna zajęta szydełkową włóczkową robotą. — Nu, nu? — powtarzał — Czy jak tak samo nie mówiłem? Pierwszy powiedziałem, że to jest choroba. Bo: co to znaczy, że on chce być poeta? Żeby on chociaż powiedział, że on zostanie adwokatem, albo lekarzem . . . nu, ja nie jestem zacofany . . . wy także nie . . . Już niestety w naszej familii kilku jest takich, co to ich można uważać, że są trefni. Co robić? Dzisiaj już takie czasy! . . .

— Bardzo smutna historya! — zakonkludował reb Anschel Buchenholz i zaraz omawiać zaczęli interes, dla którego z synem przyjechał do Krakowa.

Obliczyli wszystko bardzo dokładnie i doszli do wniosku, że najkorzystniejszą kombinacyą byłaby parcelacya owego folwarku. Reb Chiel miał przystąpić do interesu jako spólnik.

Gdy atoli gotowy już plan przedstawili Leonowi do aprobaty, Leon łagodnie, ale stanowczo oświadczył, że przybyli zapóźno, albowiem już inaczej rozporządził i folwark swój na lat sześć wydzierżawił Bernardowi Rosnerowi.

— Jakiem prawem?! — zawołała pani Erna podniecając się gniewem — Co to wszystko ma znaczyć, że ty nikogo o nic nie pytasz się i robisz interesa po za naszemi plecyma, tak jakbyśmy tobie na zawadzie stali?! — To ty więcej ufasz temu obcemu wagabundzie Rosnerowi? . . .

— A ty jakiem prawem łżesz człowieka, nie znając go nawet?! — wybuchnął Leon.

Ale rychło się opamiętał, ochłonął nieco i rzekł:

— Chciałbym z wami żyć w zgodzie. Swarów ni kłótni nie ścierpię. Proszę więc: dajcie mi iść moją własną drogą. Wstydu mojej familii nie uczynię. Jeślim jest dla was jako cierń w oku, to pójdę w świat daleko. Tak będzie najlepiej.

Buchenholzy, ojciec i syn, rozstali się z Leonem chowając w sercu głęboką urazę, którą jątrzył jeszcze gniew podsycany z powodu rozbicia się interesu.

Leon oświadczył też wkrótce, że wyjeżdża za granicę.

— Dlaczego za granicę? — podchwyciła pani Erna.

A on spojrzał wtedy na nią wielkiemi oczyma, w których przeraził ją nieznany wyraz jakby półobłędu. Nie wiedziała, że takie spojrzenie ma właśnie człowiek, którego pochłania uporczywa jakaś myśl.

Trwożnie zatłukło jej serce i odczuła przykrą, dręczącą trwogę.

— Tyś strasznie zdenerwowany temi studaymi — rzekła. — To nie bogatela zdać maturę w takich warunkach.

Teraz to ty powinieneś sobie odpocząć. Nu, a dokąd ty chciałbyś wyjechać? — zaczęła badać dyskretnie.

— Przedewszystkiem chcę poznać Wiedeń, Berlin, Paryż . . . Tam są teatry takie . . .

Nagle urwał, gniewny sam na siebie, że spowiada się przed siostrą z najtajniejszych myśli.

— Nu, — rzekła pani Erna — nasza nieboszczka matka także tak przepadała za teatrem. I ona, gdy jeździła do kąpiel, zawsze na kilka dni zatrzymywała się to w Wiedniu, to w Berlinie, żeby zwiedzić tamtejsze teatry. Na podróży dla przyjemności, to ona sobie pozwolić nie mogła. Co innego, gdy trzeba ratować zdrowie . . . Wtedy pieniądze muszą być . . . I nędzarz ratuje zdrowie. U nas w *Thorze* napisane stoi, że dla ratowania człowieka, gdy jego zdrowiu i życiu grozi niebezpieczeństwo, wolno nawet złamać przepisy zakonu. To też ja ci tak powiem: jeśli ty dla poratowania zdrowia chcesz wyjechać, no to inna rzecz. My w naszej rodzinie wszyscy mamy trochę słabe serce i jesteśmy trochę nerwowi. Ty potrzebowałbyś pojechać do Nauheim . . .

Przerwał jej niecierpliwym gestem. — Zawsze ci się jeszcze zdaje, że jestem mały *Lajbisch*, który potrzebuje twojej opieki. Zechciej moja droga raz na zawsze zapisać to w swojej pamięci, że już wyrosłem i że jestem pełnoletni . . .

wodowem, pozostawiając na miejscu słabych, niefachowców, kobiety i rozbitków życiowych będących dla społeczeństwa bardziej ciężarem, niż siłą wytwórczą. Dokonywa się w ten sposób dobór wsteczny, stosunek *lumpenproletaryatu* do pracowników, mogących odegrać rolę twórczą, zmienia się na korzyść pierwszego. A właśnie tylko robotnicy o pewnym poziomie wykształcenia zawodowego i ogólnego mogą wejść między szeregi tych, którzy są powołani i pracują dla rozwiązania w kraju naszym sprawy żydowskiej".

*

Ruchliwy *Dzień* warszawski urządził po ogłoszeniu sprawozdania „Biura informacyjnego dla emigrantów żydowskich" ankietę, mającą na celu zbadania przyczyn i skutków emigracyi. Pierwszy krok uczyniono naturalnie w biurze informacyjnem.

W krótkim czasie dzięki energicznej działalności prezesa d-ra Goldflamma i sekretarki dr. Maryi Sokołów, zdołało ono w pewnym przynajmniej stopniu opanować ów emigracyjny ruch żydów w Królestwie oraz nadać mu pewną systematyczność i planowość.

Prezes p. dr. Goldflamm tak mniej więcej ujmuje sprawę.

— Co uważa pan za najistotniejszą przyczynę żydowskiego ruchu emigracyjnego?

— Fakt, że żydzi ulegają stałemu pogromowi, który zwie się nędzą.

— Jakie żywioły emigrują przeważnie?

— Dzisiejsi emigranci nie są bynajmniej, jak twierdził Bismarck, ową zasobną, przedsiębiorczą częścią ludności, która szuka poprawy swego losu. Statystyka wykazuje, że emigrantów posiadających coś nie coś więcej ponad pieniądze potrzebne na koszta podróży, istnieje zaledwie 5 proc. A dodać należy, że emigrant przed wyjazdem sprzedaje literalnie wszystko: bety, łóżko, meble i ubrania. Pomimo tego 25 procent z nich nie posiada dosyć pieniędzy na kartę okrętową. Emigranci rekrutują się przeważnie z ludności najbardziej produkcyjnej, nie przekraczającej lat 35.

— Jaki jest przeważnie ich zawód?

— Są to rzemieślnicy.

— Z jakiemi towarzystwami działa w porozumieniu Biuro informacyjne?

— Przedewszystkim z towarz. „Ica", które założone zostało w Paryżu z funduszów barona Hirscha. Ma ono za cel umiejętne rozsiedlanie w całej Ameryce żydów, nagromadzonych zbyt tłumnie w Nowym Jorku.

— Oprócz tego — wyjaśnia dalej p. Sokołów — działa jeszcze w Ameryce stowarzyszenie, t. zw. „terytoryalistów", na czele którego stoi Zangwill, mieszkający stale w Londynie. Powstało ono z rozbicia partyi syonistycznej i w przeciwieństwie do niej twierdzi, iż żydzi winni osiedlać się na wszelakich możliwych terytoryach. Przesiedla ono tedy emigrantów z Nowego Jorku do południowych Stanów Ameryki Północnej.

— Czy emigracya żydowska skierowana jest obecnie tylko na Amerykę?

— Początkowo zmierzała ona głównie do kraju obiecanego — Palestyny. Obecnie jednak okazało się, że nie posiada ona tam najmniejszej racyi bytu. Emigranci zarabiają tam zaledwie do 50 kop. dziennie, jako pracownicy rolni.

— Jak powodzi się pozatem wychodźcom na miejscu osiedlenia? — pytam d-ra Goldflamma.

— Emigrantom racyonalnym, którzy wiedzą gdzie i po co dążą, powodzi się przeważnie nieźle. Wielu z nich jednak z początku przychodzi wielką nędzę. Wyjeżdżają przecież nieprzygotowani zawodowo, słabi fizycznie i bez znajomości języka. W każdym razie w samym Nowym Jorku znaczna część handlu, wszystkie tak zwane „warenhausy" znajdują się w rękach żydowskich. Policya składa się przeważnie z żydów, wielu sławnych aktorów jest pochodzenia żydowskiego. Wielu lekarzy i adwokatów amerykańskich jest również żydami.

— Czy emigranci żydowscy wracają do Królestwa?

— Owszem, dziś naprzykład zdarzył się następujący wypadek. Powróciła pewna emigrantka. Kiedy pytaliśmy się jej, dlaczego to zrobiła, odpowiedziała po prostu że w szpitalu amerykańskim nie dali jej „koszernego" jedzenia.

Bardzo interesujący objaw psychologiczny, jako pendant do tej sprawy, przytoczyła w dalszej rozmowie p. Sokołów:

— Żydzi w Ameryce bardzo często tęsknią za krajem. Jako jednostki o rozumowaniu bardzo prymitywnem, nie umieją uchwycić tego uczucia, przychodzą tedy do lekarza i mówią, że dręczy ich jakaś choroba. Lekarze amerykańscy znają tę chorobę i ekspedyują pacyentów z powrotem do kraju.

— Czy żydzi szybko asymilują się w Ameryce?

— Ze zdumiewającą łatwością przyswajają sobie język. Wyjeżdżają z małą znajomością polskiego, a po dwóch latach mówią znakomicie po angielsku.

— W jaki sposób odnoszą się partye żydowskie do ruchu emigracyjnego?

— Bardzo rozmaicie. Chasydzi są mu przeciwni. Pragnęliby oni losy ludu żydowskiego powierzyć Opatrzności, która zdaniem ich ześle niedługo Mesyasza.

— W podobny sposób — dodaje p. Sokołów — chasydzi odnoszą się zresztą do każdej pracy społecznej.

— Niektórzy asymilatorzy uważają emigracyę za zdradę sprawy polskiej. Partye nacyonalistyczne upatrują w niej rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Założyciele zaś Biura informacyjnego patrzą na wychodźtwo jako na fakt ekonomiczny, społeczny. Osobiste zapatrywania odsuwamy na bok, pragniemy tylko zmniejszyć katastrofę.

— Czy inteligencya żydowska popiera Biuro informacyjne?

— Mało. Jakkolwiek posiadamy lokal i oświetlenie gratis, nie możemy w zupełności pokryć rozchodów. Pragnęliśmy założyć Biuro podobne na prowincyi. Towarzystwo „Ica" chciało pokryć połowę wydatków, pomimo to planu naszego nie zdołaliśmy przeprowadzić. Wydaje mi się, że zbyt dużo mówi się o tej sławnej solidarności żydowskiej.

— Bo cię upełnoletnili...

— A widzisz...

— Nu, ale co z tego, kiedy ty nie masz żony?... Nu, pewnie!... Żonaty człowiek, choćby nie wiem jak młody, to już ma pewne znaczenie i powagę i poszanowanie. Pan Bóg już tak świat ten stworzył, że wszelkiego stworzenia jest po parze. Mnie opowiadał też jeden chłop ze wsi bardzo mądrą przypowieść o bocianach. I ja nawet nie wiedziałam, że bociany mają tyle rozumu, i że skoro w ich gniezdzie wykłują się młode, a nie ma liczby parzystej, to oni jedno młode niszczą jeszcze w jaju z obawy, że nie znajdzie sobie pary. Nu, to jest prawda, że samotnie żyć, to ani mądrze, ani zdrowo. — Ach przestań!...

Ale pani Erma raz uczepiwszy się tego tematu, pragnęła dosnuć rozmowę aż do kropki ponad i. Leon zniecierpliwił się, wybiegł do przedpokoju, porwał za kapelusz i już go nie było w mieszkaniu. Wybiegł na miasto, na błonia.

Czynił tak coraz częściej.

Chwilami sam zdawał sobie z tego sprawę, że praca i nauka nie dają mu jeszcze owej skończonej pełni zadowolenia; budziły się w nim nowe tęsknoty i nowe pragnienia. Było mu stanowczo źle w tych warunkach.

...Więc tak dokucza samotność.

Zwracał się tedy myślą ku Resi i budził wspomnienia...

I wówczas to poraz niewiadomo który doświadczył nagle jakiejś dziwnej czczości w tych wspomnieniach; barwy tu były szare, a dźwięki monotonne.

Innym on już teraz, niż wtedy, gdy moc miały nad nim owe barwy i owe dźwięki. Odbiegł od tych czasów daleko hen myślą skrzydlatą, że jawiły się przed nim fakty, uczucia, ludzie w jakichś szerokich, monumentalnych liniach; i on ku tym ludziom, ku tym faktom i uczuciom szedł z zapamiętaniem, z miłością i wielką w sercu nadzieją. Sądził bowiem, że gdzieś dojdzie i ukoi tęsknotę, co mu duszę wypełniła po brzegi.

A więc wyswobodzić się i nie znosić dłużej, aby ktoś brutalnie przerywał myśli jego; by ktoś swarami i kłótnią mącił mu spokój, by ktoś zmuszał do zajmowania się sprawami, które oddalić chciałby od siebie jaknajdalej.

Bo oto z nałogu tylko, jak zwierz przyzwyczajony żyć w stadzie, wrócił był do siostry na dawne mieszkanie i pozwolił na to, że go tyranizowano z całą familijną bezwzględnością, a w imię tradycyi.

Potem wzbierał w nim ból, jak wzbiera morze podczas przypływu, nagle, z nienacka, w niepohamowanej żądzy wyładowania z siebie nadmiaru sił i potęgi. I wtedy ledwie przeczuwając, że w ten sposób wyzwala się w nim siła i moc, że coś w nim dąży gdzieś i pragnie dojść, napisał kilkanaście sonetów, dłuższe opowiadanie w formie starych opowieści biblijnych, a nadewszystko z zamiłowaniem i bezgranicznem oddaniem się pracował nad wykończeniem dramatu, który pisać zaczął owej pamiętnej nocy, gdy po raz pierwszy objawiła mu się potęga twórcza.

Pewnego dnia otrzymał w sprawie tego dramatu list następujący:

„Dramat *Sulamita* przeczytałem. W obecnej już formie grany być może, chociaż nie sądzę, żeby zyskał powodzenie. Mam przeciw niemu parę zarzutów: jest to jednak niewątpliwie owoc umysłu szlachetnego i subtelnego talentu, który ma przed sobą jak sądzę, przyszłość obiecującą. Jako jedna z prób początkowych zasługuje na uwagę i duże pochwały. Ponieważ nie chcę się zamknąć w ogólnikach — zatem po przyjeździe z Warszawy, poproszę Pana do siebie w godzinach popołudniowych — i obszerniej opinię moją przedstawię ustnie".

Oczekiwał tedy niecierpliwie obiecanego zaproszenia, a gdy je wreszcie otrzymał, poszedł . . .

(C. d. n.)

— Zapomina pan o tem — dodała na zakończenie tej interesującej rozmowy p. Sokolow — że pomimo bardzo silnego wychodźtwa polskiego, w całem Królestwie nie ma do tej pory ani jednego polskiego Biura emigracyjnego. Pod tym względem stoimy wyżej.

Na tym morale zakończył się wywiad.

Spaniole w Bośnii.

Od czasu okupacyi Bośnii i Herzegowiny rozbrzmiewał w tamtejszych bożnicach austryacki hymn ludu w języku hiszpańskim. Śpiewali go tamtejsi żydzi s p a n i o l e, którzy językowi swemu wierni pozostali od czasu wypędzenia ich z Hiszpanii w roku 1492. Z chwilą aneksyi 6000 sefardejczyków staje się obywatelami Austryi.

Po wypędzeniu z Hiszpanii znaleźli emigranci w całem państwie półksiężyca gościnne przyjęcie. Z osmanami przybyli do Budy, a gdy cofnęły się zaborcze pułki tureckie, wrócili znowu z małymi wyjątkami, gdyż głównem ich zajęciem były dostawy wojskowe.

Do Bośnii przybyli przeważnie z Salonik i Konstantynopola, także z Serbii, Bułgaryi i Rumelii. Ponadto przywędrowali tu z Padwy i Wenecyi, co potwierdzają włoskie imiona dość częste wśród bośniackich spaniolów. Kiedy w r. 1878 Turcy z obawy przed najeźdźcą licznie emigrowali, posprzedawali spaniolom swoje grunta, z których obecny dochód miesięczny dorównuje cenie kupna. Zdobywcy weszli natychmiast w stosunki handlowe z tutejszymi żydami, którzy zaopatrywali w żywność nie tylko armię okkupacyjną, ale i we wszelkie potrzeby osiadających tam austryaków. Za czasów tureckich mieszkali w Serajewie w osobnej dzielnicy żydowskiej, gdzie jednakowoż było im za ciasno. Dopiero Omer Pasza pozwolił im osielić się w całem mieście i jego obrębie.

Mimo upływu wieków odczuwają spaniole pewną tęsknotę za rodzinną Hiszpanią, co szczególnie objawia się w ich pieśniach i opowiadaniach. Kobiety noszą strój oryginalny, podczas gdy dziewczęta i mężczyźni ubierają się po turecku, a lubują się głównie w barwie czarnej. Strój europejski znajduje jednakowoż coraz więcej zwolenników.

Po ślubie ścina kobieta warkocze i nakłada na głowę szeroką, sztywną, jedwabną wstążkę, haftowaną srebrem albo złotem, ponadto ozdóbkę, złożoną z kilkunastu mniejszych monet, z pod której wyglądają ciemno płowe najczęściej włosy. Suknie noszą szerokie, na plecach żółtą chustę zdobną w kwiaty w rodzaju płaszczyka hiszpańskiego. Uboższe i bardziej zacofane kobiety noszą zamiast tego narzutkę z białego płótna.

Pod względem fizyczno-antropologicznym przedstawia się obraz spaniola następujący: wzrost średni, nierzadko niski, pierś wąska, wysocy stanowią wyjątki, typ semicki trudno rozpoznać, oczy niebieskie lub czarne. Kobiety są niskie, wychodzą za mąż już w dwunastym roku życia, ale szybko przekwitają. Pięknych mężczyzn i dziewcząt jest moc. Rodzinom nie brak błogosławieństwa w dzieciach. Od pewnego czasu przyswajają sobie język niemiecki, którym dość płynnie mówią, ale bez należytego akcentowania. Kupcy bośniaccy naśladują zbytek imigrantów w urządzaniu lokali, podczas gdy spaniole pozostają przy swoich starych sklepach i przy swoim skromnym sposobie życia.

Spaniole lubią życie towarzyskie nie tylko między sobą, nie zacieśniają się pod tym względem w ramach wyznaniowych i przyłączają się do najbardziej rozległych klubów; samotności unikają, przeto pełno ich po kawiarniach, lokalach towarzyskich i spacerach, latem wyjeżdżają do licznie uczęszczanych miejsc kąpielowych, ale rzadko ich spotkać można w cudnych okolicach górzystych Sarajewa.

W sprawach religijnych tworzą własną gminę s e f a r d y j s k ą, mającą bardzo mało punktów stycznych z gminą a s z k e n a s y j s k ą, do której należą imigranci z zachodu. Członkowie tych gmin nie zawierają prawie między sobą związków małżeńskich. Żydzi z Austro-Węgier posiadają w Sarajewie piękną, nową świątynię, spaniole zaś dwa niepokaźne budynki tuż obok siebie i kilka prostych bożnic. W najstarszej bożnicy zachowaną jest cenna prastara tora. Starzy spaniole, nie rozłączający się z strojem wschodnim, robią wrażenie patryarchów.

Podobnie jak u Turków nie wolno kobietom brać udziału w pogrzebach. Po ceremoniach w domu żałoby kładzie się trupa do otwartej trumny, zbitej z całkiem słabych, białych desek. Odprowadzający zmarłego na wieczny odpoczynek zmieniają się co chwila w funkcyi noszenia trumny. Na cmentarzu spoczywa trup na ziemi lub odpowiedniej płycie tak długo, dopóki grabarze nie ukończą robót przy wykonaniu grobu, rozpoczynać ją bowiem mogą z chwilą wynoszenia zmarłego z domu przedpogrzebowego. Podczas tego obozują pogrążeni w smutku i goście w trawie, dają zarabiać roznosicielom kawy i lemoniady, przyczem wywiązuje się serdeczna atmosfera. Wreszcie przystępuje kilku starszych do trumny, by zaintonować pieśń żałobną przy wtórze młodych. Widać tu wyraźny wpływ wschodu, gdzie nie bierze się śmierci tak tragicznie. Z chwilą, gdy grób jest gotów, wkłada się weń trupa, trumnę rozbija się, drzazgami nakrywa się zmarłego, poczem grób się nasypuje. Grób pokrywa się nieobrobionym prawie blokiem kamiennym objętości $2-3$ m³ kształtu pryzmatycznego lub zaokrąglonego. Na kamieniu wyryte jest hebrejskiemi literami imię zmarłego i data śmierci wedle kalendarza żydowskiego. Tylko bogaci dają od kilku lat rzeźbić kamienie w formie sarkofagu i umieszczać większe napisy.

Cmentarz nie jest oparkaniony. Dzieci bawią się tu bez przeszkody, chowając się za kamieniami grobowymi. Bydło szuka tu pożywienia. W najkrótszym jednakowoż czasie ma się temu zapobiedz przez wykonanie w około cmentarza muru, a może i niektóre typowo wschodnie obrzędy ulegną z postępem czasu gruntownej zmianie.

Żydzi w Finlandyi.

W *Le Courrier Européen* p. Ludwik Dumur zamieszcza treściwy artykuł p. n. „La Finlande antisémite". Finlandya, ciesząca się w Europie najlepszą opinią liberalizmu, — księstwo, posiadające najbardziej postępowe instytucye i prawo wyborcze dla kobiet, — Finlandya, która się wypowiada za całkowitem zniesieniem alkoholu, jest jednocześnie krajem, gdzie żydzi przybywają w warunkach niemożliwych, na wyjątkowych prawach.

Brutalne wydalenie pewnej ilości rodzin żydowskich z Finlandyi, jest bezwątpienia wstępem do masowego wyrzucania żydów z terytoryum księstwa. Prawo, na mocy którego żydzi przybywają w Finlandyi, pochodzi jeszcze z czasów przynależności Księstwa do Szwecyi — z roku 1782. W Szwecyi prawo to już oddawna zostało zniesione — w Finlandyi zaś zachowuje moc po dzień dzisiejszy. Zasady tego prawa są następujące: 1. żydzi zamieszkiwać mogą jedynie w trzech miastach, 2. pozbawieni są praw obywatelskich, 3. dozwolonem im jest zajmować się sprzedażą owoców, papierosów, zapałek jako też i handlować starzyzną.

Żydzi urodzeni w Finlandyi posiadają prawo zamieszkiwania w całym kraju na zasadzie paszportu, który nb. winien być co sześć miesięcy prolongowany. Los żydów spoczywa w rękach administracyi, której przysługuje prawo wydalania ich w przeciągu siedmiu dni.

Do sejmu (w 1907 r.), który zebrał się na zasadach nowej ordynacyi wyborczej, wniesiona została petycya przez frakcyę socyalno-demokratyczną, domagająca się zniesienia ograniczeń względem żydów.

Lecz do dyskusyi w tej sprawie nie doszło, gdyż Sejm w tym czasie został rozpuszczony. Po powtórnem ukonstytuowaniu się Sejmu została wniesiona analogiczna petycya, która tym razem została poparta przez partye szwedzkie i frakcyę Młodo-Finlandczyków. Z powodu wniesienia petycyi pod obrady sejmowe — została wysadzona specyalna komisya do opracowania odnośnego projektu prawa.

Od tej chwili datuje się gwałtowna agitacja antisemicka w kraju. Zwoływano mityngi, na których reprezentowane były Izby handlowe i zrzeszenia cechowe. Wnoszono rezolucję, mocą której Senat i Sejm nie mają prawa decydować o losie żydów przed wyczerpującem wypowiedzeniem się kupców i przemysłowców.

Tymczasem Senat, ulegając wrzaskliwej agitacyi tychże kupców i przemysłowców do projektu prawa o tolerancyi religijnej wstawił paragraf, mocą którego żydzi wystawieni zostali po za obręb ogółu obywateli.

Sejm zebrał się w d. 1-go lutego b. r., lecz odnośnych postanowień powziąć nie zdążył, gdyż został rozwiązany.

Godzi się tu przytoczyć uchwałę związku kobiet p. n. „Unionen". Dnia 19. stycznia w Helsingforsie pod przewodnictwem pani A. Turukelm odbył się olbrzymi wiec. Po wysłuchaniu referatów p. Heleny Westermark, p. Hilmi Teuben i p. Euniafy Forseles zebrani kolosalną większością głosów przyjęli rezolucyę, popierającą petycyę s.-d. do Sejmu w sprawie nadania żydom praw, przysługujących wszystkim cudzoziemcom, którzy przebywają w Finlandyi.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(Kolonie wakacyjne dla dziatwy wyz. mojż. we Lwowie).

Dla całej rzeszy ubogiej i wynędzniałej dziatwy szkolnej wyzn. mojżesz. we Lwowie, żyjącej w przykrych nad wyraz stosunkach zdrowotnych, jest tylko jedna jedyna instytucya kolonii wakacyjnych, która rok rocznie wysyła ponad 100 dzieci na wieś dla poratowania wątłego zdrowia i odetchnięcie świeżem górskiem powietrzem.

Dzięki wydatniejszej subwencyi (10.000 K) ze strony gminy miasta Lwowa przystępuje

Tow. kolonii wakacyjn. w roku bieżącym do budowy własnego domu w Dembinie kolo Skolego. Fakt ten powitać należy z zadowoleniem, przyczyni on się bowiem do rozszerzenia działalności towarzystwa wśród większej liczby dziatwy szkolnej.

W roku administracyjnym 1908 wysłało tow. kolonii wakacyjnych 55 chłopców i 56 dziewcząt do Korczyna koło Skolego. Obrót kasowy doszedł do kwoty 6.101 K. a majątek towarzystwa do sumy 15.082 K. 49 h.

Oprócz rady miasta Lwowa udzieliły towarzystwu subwencyę Wydział Krajowy, Zbór izraelicki, tow. Pomoc szkolna i tow. Leopolis.

Do zarządu tow. weszli Dr. Adolf Lilien, zasłużony wielce około rozwoju tow. jako przewodniczący, pp. Fanny Stroh i Herman Hainbach jako zastępcy, zaś do wydziału pp. Dr. Mahl, Drowa Wula Buberowa, Michał Ulam, Glanz, Kikinisowa, Dr. Ehrlich, Dr. Schreiber, Bodek, Rubenzahl.

Pisząc o działalności tow. kolonii wak. musimy jeszcze tylko przestrzedz niektórych członków wydziału przed chęcią narzucenia i tej instytucyi ducha, znamionującego obecnie kilka towarzystw dobroczynnych żydowskich. Mamy też nadzieję, że tak przewodniczący jak i delegaci miasta Lwowa pp. Dr Adam i dyr. Feldstein potrafią powstrzymać tych panów w ich zapędzie okupacyjnym, a kolonie spełniać będą dobroczynne swe zadanie nie w duchu uśmiechającym się kilku jednostkom syonistycznym.

Żółkiew.

(*Otwarcie uczelni polskiej*).

Uczelnia T. S. ludowej, założona wspólnemi siłami Koła miejscowego i Czytelni Goldmanowskiej, została tedy już otwartą.

Otwarcie oficyalne miało miejsce dnia 9. b. m. w sali czytelni Goldmana, gdzie udzielaną będzie systematyczna nauka.

Do zebranych studentów w liczbie piętnastu przemówił przewodniczący Koła Tow. Szkoły Ludowej, p. dr. Opieński, który zwrócił uwagę młodzieży szkolnej na zadania i cele uczelni.

Już sama jej nazwa wskazuje, jakiemu celowi uczelnia ma służyć.

Chodzi przedewszystkiem o pomoc w nauce, jakiej potrzebują uczniowie tutejszego gimnazyum polskiego celem czynienia w nauce postępów dobrych.

Pomoc taką znajdą więc w uczelni, której kierownictwa podjął się akademik p. Puszka.

Frekwentanci uczelni mają wyrość z czasem na pożytecznych członków społeczeństwa i na dobrych obywateli kraju.

A na drogę tę skierują ich nietylko nauczyciele i przewódcy duchowi młodzieży lecz i rodzice i opiekunowie, których zastęp obecny był na skromnej uroczystości otwarcia.

Kończąc przemówienie swe inauguracyjne uznał mowca uczelnię z chwilą tą za otwartą.

Imieniem Zarządu Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana podziękował prezes dr. Wachs p. dr. Opieńskiemu w serdecznych słowach za gorliwe zajęcie się sprawą kreowania uczelni i przyobleczenia w ciało myśli zbożnej przed rokiem powziętej. Członkowie zarządu Czytelni uczestniczyli również w uroczystości inauguracyjnej.

Do uczelni wpisało się na razie uczniów piętnastu, lista frekwentantów jest jednak jeszcze otwartą i niezawodnie nowi adepci jeszcze się zgłoszą. Frekwentantami są obecnie uczniowie pierwszej klasy tut. gimnazyum.

Otwarcie uczelni na razie jest próbne, to znaczy: ramy uczelni mogą zostać i zostaną bez wątpienia z przyszłym rokiem szkolnym rozszerzone. Wówczas przybędzie bowiem druga klasa gimn. a z nią powiększy się zastęp uczniów grupujących się dokoła nowo stworzonego przybytku nauki.

Objawem wielce dodatnim w kreowaniu uczelni jest miejsce nauki, jakiego dostarczyła Czytelnia Goldmana. Miejsce na cel ten bardzo szczęśliwie wybrane.

Chłopcy wyznania mojżeszowego, obcując codziennie także poza murami zakładu szkolnego z młodzieżą rdzennie polską, znajdą obok sposobności pogłębienia ogólnego zasobu wiedzy także możność wyszkolenia się i wyćwiczenia lepszego we władaniu ojczystym językiem polskim, uczniowie zaś obrządku rzymsko-katolickiego przez częsty kontakt z kolegami innego wyznania a jednej narodowości dzięki wspólnemu wychowaniu i kształceniu się w murach jednego zakładu szkolnego i jednej uczelni prędzej czy później przyjdą, a w każdym razie będą mogli przyjść do przekonania, że „w szczęściu wszystkiego leżą wszystkich cele", które to ideały jedności i miłości dla jednej matki-Ojczyzny oby nie pozostały efemerydą na ławie szkolnej, lecz oby stale im przyświecały i na późniejszej drodze życia.

Ign. F.

Stanisławów.

(*Konferencya syonistów.*)

O odbytej onegdaj okręgowej konferencyi syonistów, które tajności tak strzegli, dochodzą następujące informacye. Delegatów przybyło trzydziestu i kilku, z czego znaczną część dostarczył sam Stanisławów. Reprezentowane było prócz tego Monasterzyska, Husiatyn, Tyśmienica, Kuty, Stryj, Drohobycz, Komitet okręgowy w sprawozdaniu ze swej działalności czynił zarzuty prowincyi, iż niedostatecznie jest przez nią popierany. Z oburzeniem odpierają te zarzuty delegaci prowincyonalni. Jedni (Monasterzyska) twierdzą, że „nie pracuje się nic dla Palestyny", inni (Kuty), że nie posyła się prowincyi, mimo żądań, żadnych mowców i t. p. — W obronie komitetu okręgowego stanęli dr. Zaslawski i dr. Schor. Przedstawiciel „egzekutywy krajowej" dr. Ringel ze Lwowa, przyznaje, że polityka krajowa szkodzi prawdziwej pracy syońskiej! Jedyną radę znajduje w formalnym podziale na partję syonistyczną, która pracować będzie dla Palestyny i narodowo-żydowską, zajmującą się polityką w kraju. Kierownictwo jednak tych dwóch partyj spoczywać będzie w jednych rękach. Dalej oświadcza się mowca za stworzeniem żyd. „Macierzy szkolnej", któraby autonomicznie pracowała nad zakładaniem szkół hebrajskich. Dyskusya powstała dłuższa, zakończona następującemi rezolucyami, które przyjęto: I. Egzekutywa lwowska (K. C.) ma złożyć specyalną komisyę dla spraw palestyńskich II. Wzywa się bogatych syonistów, aby zakupili ziemię w Palestynie. III. Wzywa się egzekutywę lwowską do założenia odrębnej partyi żydowsko-demokratycznej, któraby się zajęła jedynie polityką w kraju. IV. Konferencja wzywa K. C. do założenia stowarzyszenia na wzór polskiej „Macierzy szkolnej" i seminarjum dla nauczycieli szkół hebrajskich. Rezolucya trzecia jest wyraźnem potępieniem dotychczasowej polityki syońskich prowodyrów.

KRONIKA.

Podwieczorki dla ubogiej dziatwy szkolnej. P. Dr. Henryk Berger we Lwowie złożył na powyższy cel kwotę 10 koron, za który to dar Wydział Czytelni im. B. Goldmana we Lwowie składa na tej drodze podziękowanie.

W Czytelni T. S. L. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21) odegraną zostanie w niedzielę, dnia 31. bm. o godz. 7 wieczorem komedya A. Walewskiego p. t.: „Farbiarze".

Mandatołowcy. Czytamy w *Dzienniku polskim*: Jak nas informują, zamierzają syoniści postawić swego kandydata na okręg miejski Bóbrka-Bołszowce i t. d., reprezentowany dotąd w parlamencie przez b. ministra Abrahamowicza. Jak wiadomo, kandydowali w tym okręgu przeciw p. Abrahamowiczowi posel Breiter i dr. Malz (syonista). Otóż syoniści, którzy uzyskali wówczas dość pokaźną ilość głosów, sądzą że... może się uda! W każdym razie do stracenia nie mają. Jedna jest tylko trudność, i to w stronnictwie samem! Oznaczenie kandydata. Chętnych jest bowiem zbyt wiele. Względy taktyczne przemawiają za desygnowaniem na ten okręg prowodyra głównego i prezesa komitetu centralnego dr. Braudego, którego syoniści — (najbardziej zaś on sam) — uważają za niezbędnego (!) w parlamencie. Rezygnować jednak ze swego prawa nie chce kandydat pierwotny z r. 1907 dr. Dawid Malz z Bursztyna. Twierdzi on ma, że to nie partyi zasługa, ale jego własna, iż uzyskał wówczas kilka setek głosów żydowskich, „eo ipso" — partya tam nie ma nic do roboty. Kandydowałby również dr. Zipper, były kontrkandydat posła Loewensteina w Drohobyczu. Wprawdzie apetyty te syonistyczne, są jeno... apetytami, ale bądź co bądź dla społeczeństwa polskiego poważne to „memento".

Regulacya ghetta Lwowa. Tymi dniami wyznaczona specyalnie ku temu komisya pod przewodnictwem dr. Lisiewicza, złożona z członków sekcji finansowej i sanitarnej, przygotowała dla Rady miejskiej nader ważną sprawę: regulacyi i asanilizacji dzielnicy III-ej Referentem był radny p. Schleyen. Wedle przedstawionego przezeń projektu, zniknie ulica Rzeźni, a ulica Gęsia rozszerzoną będzie do do 20 metrów. Ulica Łamana również ma być zniesioną, a przy ulicy Wagowej powstać ma mały skwer w miejsce obecnych walących się ruder. Dalej przewidziane jest znaczne rozszerzenie ulic Cebulnej, Bożniczej, Starozakonnej i Smoczej, co ułatwi komunikacyę wśród tych zaułków dzisiejszych, w których ruch kołowy dotąd jest zupełnie niemożliwy. Jednym z najważniejszych szcze-

gółów projektu jest rozszerzenie ulicy Żółkiewskiej od placu Krakowskiego począwszy na 25 metrów, gdy dziś mierzy ona 12 i pół metra. Rozszerzenie nastąpić ma głównie po stronie prawej, licząc od placu Krakowskiego. Uchwalone już rozszerzenie na 25 metrów ulicy Pełtewnej i połączenie jej z ulicą Karola Ludwika przy realności miejskiej dawniej Lewkowiczów, jakoteż uregulowanie placu Krakowskiego, sprowadzą w wysokim stopniu podniesienie tej dzielnicy i zapewnią je zarówno wygląd etyczny, jakoteż polepszyć muszą radykalnie stosunki zdrowotne, tak dziś opłakane i nieustannie zagrażające śródmieściu epidemiami. Regulacya ta wymagać będzie nakładu bardzo poważnego, obliczanego mniej więcej na cztery miliony koron.

W Domu sztuki wiedeńskim (Künstlerhaus) otwartą została 13. bm. w obecności cesarza wystawa obrazów. Obejmuje ona między innemi znaną ilość dzieł sztuki artystów żydowskich. Na pierwszy plan wysuwają się dwa studya Izydora Kaufmana, wyobrażające polskich żydów. Z ich rysów twarzy i oczu przemawia jakaś niezmierna tęsknota za czemś nieokreślonem. Szczególne wrażenie czyni obraz zatytułowany „Słowo Boże“. Obok żydów Kaufmana wisi udany autoportret Lazarza Krestina. Jehuda Epstein wystawił „Scenę nocną we Włoszech“. Niepoślednie miejsce zajmują obrazy kredkowe Dawida Kohna. Niedaleko znajduje się portret hrabiny Wilczek pędzla pani Maryi Rosental-Haczek. Ogólnie podziwiają obrazy Leopolda Horowitza, przedstawiające portret damy i córki. Dziełem mistrzowskiem jest też „Bulwar paryski“ Rudolfa Quittnera. Portret artysty teatru narodowego, Sonnenthala, znakomicie oddany jest przez malarza londyńskiego Laszlo. Z rzeźb wymienić należy dzieła Leona Bernsteina, Kohna i w. i. Cesarz wyraził się z uznaniem o obrazach Kaufmana, Horowitza i Haczekowej i zamienił z obecnymi artystami kilka słów.

W wystawie marek pocztowych w Budapeszcie bierze wybitny udział znaczna ilość filatelistów-żydów. Złotym medalem odznaczony został Joseg Gelber za specyalny zbiór marek Stanów Zjednoczonych, jak również Izydor Staerk za zestawienie znaczków wszystkich państw w ostatnich dziesiątkach lat. Wielki srebrny medal otrzymali Samuel Goldschlaeger za zbiór marek angielskich i Samuel Kajari za marki pocztowe francuskie. Pozatem inne odznaczenia dostały się żydom w udziale.

Odpoczynek niedzielny w Rosyi był przedmiotem obrad specyalnej komisyi w Dumie, która przyjęła projekt rządowy, oznaczający 5 godzin jako maksymalny czas pracy w niedzielę.

Wybory do parlamentu włoskiego zakończyły się stanowczem zwycięstwem żywiołów liberalnych. W czasie kampanii wyborczej starała się oficyalna prasa klerykalna pozyskać żydów. Wedle komunikatu mieli biskupi wpływać na wyborców katolickich, by nie czynili różnicy między kandydatem katolickim a żydowskim, o ile da zapewnienie, że nie będzie popierał polityki antykościelnej.

Medyczna akademia umiejętności w Paryżu powołała na swego członka Pawła Straussa, przewodniczącego towarzystwa dziennikarzy republikańskich we Francyi. Działalność jego stała się wybitną na polu socyalnej opieki nad ubogimi chorymi.

Na burmistrza w Nowym Jorku wysuwają dwie najpotężniejsze partye kandydatów żydowskich. Kandydatem demokratów jest głośny filantrop Natan Strauss, kandydatem republikanów bankier Adolf Lewisohn.

Rozalia Neuburger, znana przywódczyni ruchu feministycznego w Ameryce zmarła we Florencyi, dokąd udała się w celach agitacyjnych i to podczas odczytu. Zwłoki przewieziono do Nowego Jorku, gdzie je pogrzebano wśród licznych objawów czci.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.